

ZYGMUNT FELCZAK
W PIŚMIE „ARKONA”



BIBLIOTEKA PRACY POLSKIEJ

ZYGMUNT FELCZAK

W PIŚMIE „ARKONA”

Warszawa 2020

Pierwotna data publikacji:
**„Arkona”, miesięcznik poświęcony kulturze i sztuce, 1945-46,
Bydgoszcz**

Okładka:
**Szkic autorstwa Mariana Turwida, przedstawiający Zygmunta
Felczaka, pochodzący z 8 numeru „Arkony” (czerwiec 1946)**

Wydawca:
Praca Polska
www.pracapolska.org.pl
kontakt@pracapolska.org.pl

O ODNOWĘ KULTURY POLSKIEJ

(„Arkona”, listopad-grudzień 1945)

W czasach istotnie przełomowych najprostsze pojęcia stają się sporne i wieloznaczne. Tyczy się to w pierwszym rzędzie pojęć podstawowych. Takim jest w powszechnym obiegu używany wyraz „kultura”. Wątpliwości muszą się zwiększać, gdy do wyrazu „kultura” dodamy przymiotnik „polska” albo jeszcze więcej „pomorska”.

Czym jest kultura? Kulturą nazywamy proces przebudowy naturalnego ładu świata za pomocą twórczej pracy człowieka. Ładem naturalnym jest struktura przyrody w postaci żywiołów materii martwej, żywej i psychiczno-emocjonalnej człowieka. Człowiek buduje kulturę — to znaczy, że energię ładu naturalnego w sobie i poza sobą przeistacza w nową postać oraz poddaje swej władzy, co uwidacznia się w obiektywnych dziełach. Moglibyśmy kulturę określić także jako proces wiązania energii, zawartej w żywiołach naturalnych świata w nową formę obiektywnej energii, podległą człowiekowi, spełniającemu swoje najwyższe zadanie. Nieznane bliżej żywioły energii psychicznej człowieka wiążemy za pomocą sztuki, filozofii, nauki, pojęć o dobrym i złym, o celach życiowych, o etyce społecznej itp. Dzięki temu chaotyczne popędy zespalają się w doznaniu wartości dobra i prawdy, a następnie przemieniają się w prawidłowe pobudki działania. Jest to dziedzina, którą nazwiemy kulturą duchową. Kultura duchowa jest więc rozbudową systemu środków władztwa w stosunku do naszej wewnętrznej istoty emocjonalno-instynktowej.

Kultura społeczna — to znów rozbudowa środków władztwa wobec oporów, które stawiają żywioły społeczne. Tymi środkami są: system wychowawczy, prawo, państwo, organizacja społeczna itp. Kulturą materialną wreszcie są środki wzmagające władztwo człowieka wobec żywiołów przyrody, a więc: gospodarstwo, narzędzia produkcji, technika wytwórcza itp.

Uogólniając — kultura jest dziełem budowania i wzmagania życia. Tyle najogólniejszych uwag na temat kultury z pogranicza filozofii, kultury i socjologii.

* * *

Narody współczesne są to ogniska wytwarzania kultury. Naród istnieje i ma prawo istnieć dopiero wówczas, gdy wytwarza i rozwija oryginalny typ kultury, będący nowym bogatszym wzorcem. Klasycznym Przykładem może tu być naród radziecki, który w tragicznym wyęzieniu buduje typ kultury społecznej o wyższej wydajności cywilizacyjnej, dokumentując jej wyższą sprawność życiową we wspianiałym zwycięstwie. W każdym wypadku — sprawdzianem postępu danego ogniska pracy dziejowo-kulturalnej jest jego wydajność i płodność. Jako minimum przyjąć możemy, że o zdrowiu danego narodu i jego dzieła kulturalnego świadczy to, czy dane ognisko pracy dziejowotwórczej spełnia warunki swego istnienia i czy może samoistnie trwać wobec naporu trudności weń godzących. Oczywiście, mamy tu na myśli wydajność życiową narodu w jego rozwoju historycznym, obejmującym dłuższy czasokres.

Gdy teraz to kryterium zastosujemy wobec nas samych, tj. wobec kultury polskiej, stwierdzimy fakt w najwyższym stopniu niepokojący.

Od trzech stuleci naród polski ustał w pracy budowania kultury. Nasza kultura duchowa nie daje wzorców, tworzących pełnię życia, jej twory są raczej czymś, co życie psychiczne milionów jednostek usypia. To samo w dziedzinie kultury społecznej, a jeszcze w większym stopniu w kulturze materialnej, gdzie nasz niższy poziom w stosunku do innych narodów tylekroć razy został potwierdzony przez „małe” i wielkie roczniki statystyczne.

W tej przykrej prawdzie, że naród polski ustał w pracy budowania kultury — ma swe źródło niezwykła kierunkowa naszej historii: od mocarstwa Jagiellonów — do Generalnej Guberni.

Styl życia, który naród polski usiłuje zrealizować w ciągu ostatnich dziesięciu pokoleń, jest rozbieżny z tym, co on powinien uczynić, gdyby chciał rozwijać się i wzmacniać swój wkład w dorobek ludzkości. Brzmi to bardzo nieprzyjemnie i przed takim sformułowaniem wszyscy niemal u nas się bronią. Trzeba jednak to podstawowe ogniwo naruszyć, jeśli chcemy być tymi dobrymi lekarzami, co leczą przyczyny choroby, a nie jej objawy. Gdzie więc leżą przyczyny? Upatrywać ich należy w tych przemianach, które nastąpiły w Polsce jeszcze w XVII stuleciu, a które w potocznym języku przywykło się u nas nazywać, ostatecznym zwycięstwem szlacheckim, a przez co rozumieć należy zdegenerowany ideał życiowy w postaci indywidualizmu wegetacyjnego.

Indywidualizm wegetacyjny, jak to określa po raz pierwszy Władysław Grabski, przeniknął do reszty naszej kultury duchową, społeczną i materialną, stając się w końcu oświatą polskiego stylu życia. Od XVII stulecia nie hasło tworzyć, ale hasło wegetować wypełniło całkowicie pragnienia życiowe dziesięciu pokoleń Polaków. Troska o urządzenie siebie - na tym i na tamtym świecie, musiała przygłuszyć i też przygłuszyła troskę o państwo, o naród, o wspólnotę. Dla przeciętnego szlachcica z końca XVII-go czy XVIII stulecia i dzisiejszych jego faktycznych czy duchowych potomków, państwo było i jest niepotrzebnym ciężarem, utrudniającym robienie interesów, urządzenie pałaców, willi czy sklepików. Indywidualizm wegetacyjny — ta przyczyna naszej dziejowej tragedii i narodowej degradacji jest u nas czymś świętym, otoczonym nimbem ideału narodowego, na podstawie którego wyrokujemy również o wartościach wnoszonych do skarbcza kultury przez inne narody. Nic więc dziwnego, że i jego skutki muszą występować stale.

Tu też, a nie gdzie indziej tkwią przyczyny naszej niższej wydajności życiowej, znaczące naszą historię, jako katastrofy polityczne. Gdybyśmy usiłowali wnikać głębiej, odkryjemy na czym polega koncepcja polskiego indywidualizmu wegetacyjnego. Wyraża on postawę ludzi wyczerpanych wobec życia i zwątpiałych. Pierwszym jego elementem jest przekonanie, że dzieło kultury, jako coś obiektywnego do spełnienia, nie jest wartością najwyższą.

Stąd wyrasta swoista postawa „wzgardy dzieła” w ogóle i dalsze jej widma: kult nagiej jednostki, hedonistyczny stosunek do wytworów kultury i jałowy moralizm. Z tego stanowiska patrząc, można pojąć swoistą atmosferę kultury polskiej, w której żyje przeciętna jednostka i jej obojętny stosunek do wielkich prądów epoki, brak głębszych przeżyć i konsumpcyjny stosunek do sztuki. Ten narodowy styl życia trwa mocą tradycji. Żywe siły w narodzie przeciwstawiają się temu, lecz nie potrafiły dotychczas wykrystalizować czegoś innego. Dopiero dziś kończymy z nim ostatecznie.

Likwidacja widomych jego przeżytków to jednak dopiero wstęp. Odnowa kultury polskiej to kwestia przewyciężenia tego, co stanowi utajony fundament indywidualizmu wegetacyjnego i wzgardy dzieła, a więc kultu nagiej jednostki, wolnej „od wszystkiego”, od wysiłku, od pracy, od odpowiedzialności i obowiązków wobec państwa.

W tym miejscu nasze spojrzenie zwraca się ku rugiańskiej „Arkonie”, będącej symbolem zupełnie innego doznawania tajemnicy życia.

Musimy czerpać z przebogatych źródeł dawnej Słowiańszczyzny, z ich ożywczej wiary w pełny sens istnienia człowieka i radosnego upojenia się bujnym przepływem życia.

Człowiek nie żyje po to, aby przetrwać i wegetować, lecz aby budować moc kultury.

Doznawanie sensu życia w wytężeniu i owocnej pracy, szukanie głębokiej radości w dokonywaniu dzieła, w budowaniu mocy — oto są pierwiastki naturalistycznej kultury ongiś wspólne Słowianom. Aby rozwinąć rozpoczęte dzieło rewolucji kulturalnej w Polsce, koniecznością się staje nawiązanie do tej postawy życiowej, jaką przed setkami lat reprezentowała „Arkona”.

Zygmunt Felczak

PRZYCZYNA CHOROBY I ŹRÓDŁA ODNOWY KULTURY POLSKIEJ

(„Arkona”, styczeń 1946)

Wielkie przemiany w historii dojrzewają bardzo powoli. Ich końcowa faza natomiast odbywa się jak jakiś kosmiczny poród, w gwałtownym spazmie i bólu. Takim fenomenem jest dziejowy upadek Polski. Jeszcze w początkach XVII wieku w Moskwie słyszy się utyskiwania na ekspansywność Polaków. Potem jednak rozpoczyna się epoka drętwienia narodu polskiego i w ciągu kilku pokoleń zachodzą niezauważalne przemiany, wynikiem których są rozbiory i upadek państwa. Dwudziestolecie niepodległej Polski nie zmienia w niczym już ustalonego kierunku. Bardzo niewiele wie w Polsce o tym, że potencjał ekonomiczny, na ziemiach wchodzących w skład Polski cofnął się dość pokaźnie, w stosunku do 1913 roku. Siły gospodarcze Polski w 1939 r. były mniejsze niż te, które istniały na tych samych terenach w 1913. Produkcja przemysłowa Polski w 1913 wynosiła 1% produkcji światowej, natomiast 1938 r. już tylko 0,4%. Musiało się to odbić na potencjałach politycznych, a więc i wynikach drugiej wojny światowej.

Nie będziemy bawili się w strusią politykę i od razu stwierdzimy, że źródłem tak niezwykle kierunkowej rozwoju Polski jest głęboka degeneracja całej naszej kultury narodowej. Naród Polski jest chory i to w samym rdzeniu swej istoty. Na czym ta choroba polega? Odpowiedź może być tylko jedna: wejście do podstaw polskiego charakteru narodowego zasad, które oznaczają stoczenie się na manowce i oddalenie się od dzieła budowania kultury. Gdy zechcemy te zasady określić, rozpoczyna się niemały kłopot, albowiem zasady te uważane są powszechnie za najwyższe wartości, za wyraz doskonałości polskiego etosu. Na tym właśnie polega nasz dramat. Skoro pewne upadkowe i rozkładające moc życiową narodu zasady, uważa się za „dobro”, „doskonałość” i tytuł do chluby, trudno zdobyć uznanie dla dzieła krytyki tych zasad, a tym samym i znaleźć drogi wyjścia z dziejowego impasu.

Ażeby określić treść tych upadkowych zasad, które są źródłem naszego niżu cywilizacyjnego, musimy zastanowić się nad tak z pozoru prostym zagadnieniem: co to jest człowiek, humanizm i kultura?

Człowiek tym się różni od reszty gatunków żyjących, że posiada zdolność tworzenia, przedziwną zdolność wiązania chaosu żywiołów w sobie i w przyrodzie w taki kształt, że uzyskuje narzędzia do dalszej, potężniejszej twórczości. Od kamienia łupanego do bomby atomowej droga niemała. Od prymitywu duchowego jaskiniowca do nakazów ofiarnego patriotyzmu i entuzjazmu pracy w zespołach wytwórczych też skok pokaźny. A wszak czujemy, że to dopiero początek dzieła ludzkiego. **Otóż ta potężniejąca ciągłość wiązania energii pola żywiołów duchowych i materialnych jest kulturą.** Jasną więc rzeczą, że rozwijać się ona może tylko w atmosferze doznania jej, jako absolutnego posłannictwa człowieka. Z drugiej zaś strony absolutne posłannictwo człowieka przebiegać może tylko w wymiernym, dostępnym nam świecie, co razem wprowadza nas na arenę historii. Kultura jest do pomyślenia tylko na tle historii.

Dążyć do czegoś znaczy tym samym pragnąć skutecznych środków. Tak się rodzi kategoria, którą możemy nazwać: **wolą instrumentalną.** Jej wykładnikiem jest pragnienie władania, działania i głód wiedzy. W tych słowach mieszczą się wysiłki dziesiątków pokoleń, wielkie systemy filozoficzne, polityczne itd.

Dla bardzo wielu ludzi te treści są nie do przyjęcia. W pierwszym rzędzie są kwestionowane zasady woli instrumentalnej. Kult działania? Rozkosz życia w wytężonym i skutecznym czynie? Nie! — bliższe są zasady wręcz przeciwne: niedziałanie, spokój, odprężenie, kontemplacja! Podobnie z głodem wiedzy: zapytają, po co łaknąć wiedzy, umiejętności, skoro szczęście polega na harmonii wewnętrznej, którą daje spokój?

Toż samo z pędem władania. Władać środkami, narzędziami, aparatem techniki, organizacją znaczy to — działać, gonić za wielkimi celami, czyli gubić swoje „ja” w obłądnej pogoni za czymś zewnętrznym. Słowem — wola instrumentalna jest odrzucona,

jako coś wrogiego. Odrzucając wolę instrumentalną, negujemy ważność historii dla naszego człowieczeństwa, dla naszego „ja”. Oponenti działania historycznego stwierdzają, że człowiek może być szczęśliwym, niezależnie od tego, czy bierze udział w wielkich procesach dziejowych, czy też gdzieś sobie na uboczu wegetuje. Nie jest ważne, czy dokonaliśmy wkładu w budowanie historycznego dzieła. Formułuje to znane hasło: „szczęśliwe narody nie mają historii”. Im mniej się dzieje, tym lepiej dla szczęścia jednostki. Jest to zasada, którą określić możemy: wolą życia bez historii. Tym samym niemożliwym się staje doznanie dzieła tworzenia jako absolutnego posłannictwa. Zamiast tego słyszy się hasło absolutnej wolności od wszelkiego dzieła, gdyż hasło to przeszkadza wyłącznemu trwaniu i wegetowaniu. Idąc tą drogą, dochodzimy do zupełnie innego określenia kultury. W tym ujęciu oznacza ona zespół warunków, które paraliżują siły godzące w człowieka, wymagającego od życia spokoju, ciszy, dobrego trawienia, odprężenia i absolutnej wolności od wszystkiego. „Kultura” jest tu to wszystko, co temu sprzyja, barbarzyństwem to, co ów idylliczny świat burzy.

A więc dwa wręcz przeciwne sobie światopoglądy. Ten drugi ahistoryczny jest bardziej wykończony, dialektycznie doskonalszy, gdyż zasady jego są niezienne, niezależnie od czasu i miejsca. Który z tych dwóch światopoglądów tkwi u podstaw czucia i myślenia szerokich mas narodu polskiego i jego przodowników?

Niech czytelnik przeświekli oczyma wyobraźni kręgi polskiego życia: rodzinę polską, ton moralny literatury, wzory doskonałego żywota, sposób myślenia chłopa, robotnika, inteligenta. Ukaże się niepokojąca prawda, że wyjąwszy dość liczne wyjątki, głównej masie narodu jest bliższe to drugie, upadkowe, starcze doznawanie istoty sensu życia. Możemy więc określić podstawowe treści polskiego charakteru narodowego. Pierwszą zasadą będzie poczucie nieważności dzieła, dochodzące wprost do jego wzgardy. Masy narodu polskiego nie przeżywają pasji dzieła, które rozplamieniałyby ich codzienne postępowanie. Od wieków w Polsce nie ma palących zainteresowań, związanych z jakimś konstruktywnym dążeniem. Nie należy tu mieszać kategorii przeciwstawiania się czemuś, gdyż podstawą tego odruchu jest

właśnie wola oporu wobec jakiegoś dzieła ocenianego, jako obce i wrogie. Wystarczy sobie uprzytomnić atmosferę lekceważenia i poczucia wyższości wobec np. piatilettek sowieckich tuż przed wrześniem 1939 roku.

Druga zasada wynika z pierwszej, jest nią: kultura „wolnej od wszystkiego” jednostki. Człowiek wyrwany z historii i ciągłości dziejowego dążenia, jakiś „nagi konkret trawiący” — oto ośrodek ważności. Stąd to fenomen kalekiego „humanizmu”, odczucie biernej solidarności z tymi wszystkimi, którzy cierpią. (Niestety! ahistoryczne trwanie zawsze jest niewymownie smutne i bolesne). Jedynym terenem działania pozostaje „grzebanie” w skomplikowanej duszy niepotrzebnego świata „indywidualisty”.

Razem więc mamy cztery zasady, stanowiące zgrab polskiego charakteru zbiorowego: są nimi: **a) wzgarda dzieła, b) kultura odosobnionej jednostki, c) bierna solidarność z wszystkimi nieszczęśliwcami i d) kontemplacyjny, oderwany od życia moralizm.**

Czy możemy się dziwić, że społeczeństwo żyjące tymi zasadami, musiało w ciągu kilku pokoleń znaleźć się na tyle pochodni Europy? Jako coś bardzo prawidłowego musiały wystąpić objawy martwoty życia duchowego, zanik prądów ideowych i politycznych, oraz uwiąd ruchów społecznych. Tak było w epoce saskiej i w ciągu dwudziestu lat niepodległości, kiedy to poważniejsze wydawnictwa naukowe, teoretyczne, ideowe z powodu zmniejszenia się ilości odbiorców stale podupadały, a różne inicjatywy nie mogły się rozwinąć wobec oporów ogólnej fali.

Nie jesteśmy jednak pesymistami. Uświadamiamy już sobie źródła choroby, co znaczy bardzo wiele. Znając je, możemy myśleć o dziele odnowy podstaw kultury polskiej. Zasadom upadku możemy się przeciwstawić. I tak: starczemu sceptycyzmowi, brakowi wiary w sens wytężonego życia przeciwstawimy ideę tworzenia, ideę absolutnej ważności dzieła. Kultura odosobnionej jednostki ustąpić musi przed zasadą: „moje „ja” to moje dzieło!”. Cierpiętnicza, bierna solidarność „nieszczęśliwych” będzie wyparta przez ducha braterstwa broni, który nakazuje czynnie wydzwignąć

człowieka z upadku ahistorycznego, chybionego żywota. I w końcu zamiast kontemplacyjnego moralizmu wprowadzamy zasadę pragmatycznego czynu, mającego solidne oparcie w woli instrumentalnej. To jest największa rewolucja, jakiej nasze pokolenie dokonać może i musi.

Zygmunt Felczak

KSIAŻKA Z DUCHA ZIEM ZACHODNICH

(„Arkona”, czerwiec 1946)

Autorem „*Drogi Wielkiej Odnowy*” jest znany w Polsce działacz polityczny i lider określonej partii. Książka Zygmunta Felczaka nie jest jednakowoż wykoncypowana jako jedna z wielu efemeryd partyjnego ruchu — jest książką o zabarwieniu światopoglądowym. Mało tego, jako rachunek sumienia narodowego na rozstajnych drogach historii ma „Odnowa” ambicje kształtowania kierunku dążeń polskiej zbiorowości. Ponieważ autor bardzo silnie podkreśla znaczenie przemiany charakteru narodowego i przebudowy psychiki każdego Polaka dla utrzymania się Polski na powierzchni jako odrębnej jednostki cywilizacyjnej, trzeba książkę Felczaka oceniać z podobnej perspektywy jak np. pisma Szujskiego, Józefa Supińskiego, Stanisława Szczepanowskiego lub Romana Dmowskiego. Chcę przez to powiedzieć, że gatunkowo jest im pokrewna i pod tym kątem widzenia powinna być oceniana.

W „*Drodze Wielkiej Odnowy*” przybywa Polsce jeszcze jeden projekt gruntownej naprawy Rzeczypospolitej, nacechowany szlachetną ambicją zawrócenia ze szlaku klęsk i upadków. Jak wielu reformatorów naszej myśli politycznej główne tło upatruje Zygmunt Felczak w anomaliach i schorzeniach indywidualnej i zbiorowej psychiki polskiej. Rozważania polityka mają więc przeważnie — choć nie wyłącznie charakter dociekań moralisty, psychologa i historyka. Ten sposób podejścia do zagadnień politycznych — aczkolwiek na naszym gruncie tradycyjny — może oczywiście budzić zastrzeżenia. Z drugiej strony jednak położenie najsilniejszego akcentu na sprawach charakteru narodowego i wielkiego „rewolucyjnego zrywu” duszy polskiej zabarwia rozprawę polityczną literacko i czyni ją dla szerszego ogółu bardziej czytelną, bardziej atrakcyjną. Inna rzecz, czy tezy autora jego bolesne diagnozy i płomienne nawoływanie, nawet przy największym upowszechnieniu się „*Drogi Wielkiej Odnowy*”, odniosą pożądany skutek... Można by co do tego być sceptykiem, gdyby książka była odosobnionym zjawiskiem, Felczak nie jest prorokiem wołającym na pustyni.

Liczne może klęski i pogromy na przestrzeni dziejów, a w szczególności katastrofę wrześniową wiąże autor „Wielkiej Odnowy” z niezdolnością przezwyciężenia „niżu cywilizacyjnego” wskutek trwania „indywidualizmu, wegetacyjnego, odziedziczonego po epoce kultury „feudalno-szlacheckiej”. „W czasach — pisze — gdy narody w krwawym, nieustępliwym trudzie gromadziły elementy mocy, żyliśmy ciągle pragnieniami nie z tego świata. Ze wzgardliwym dąsem patrzyliśmy na materialistyczne zdziczenie Europy. Tragiczna hipoteza wsi sielskiej-anielskiej i dworków ocienionych lipami trwała z niezmienną oczywistością swej słuszności. Nieporadne próby uprzemysłowienia, podejmowane zawsze połowicznie i bez entuzjazmu przyjmowane przez społeczeństwo, nie są zdolne przekonać nas, że jednak było inaczej... Wizja Polski drobnych warsztatów, na której klepali biedę ludzie szczęśliwi szczęściem płynącym z zaspokojenia swych niewielkich potrzeb oto ideał, które trafia w sedno narodowych tęsknot...”.

Wszystkie te cytaty mają swoją wymowę i można by je pomnożyć o wiele innych, w których Felczak dosadnie określa nasz kwietyzm, nasze zrezygnowane poprzestawanie na ideale „małego” indywidualnego szczęścia, nasze pocieszanie się mistyką i osławionym już „jakoś to będzie”. Cóż z tego jednak, że znamy rejestr naszych wad i grzechów, narodowych? Czy nie słyszymy o nich od wieków? Czy podobnie nie mówili najlepsi w narodzie? Czyż podobnej analizy duszy polskiej nie spotykamy np. u Prusa i publicystów epoki pozytywizmu? Czy to tragiczne zwierciadło, w którym przegląda się człowiek polski, chyba już od Modrzejewskiego i Skargi poczynając, zatrwożyło miliony małych, karlich umysłów, prześladowających właśnie dziś więcej niż kiedykolwiek ludzi, którym droga przyszłość Ojczyzny, swoją wegetacyjno-kwietystyczną postawą?

Trzeba wyjść z zakłętego, błędnego koła. Trzeba życie w odrodzonym państwie tak unormować, by psychika obywatela, a zwłaszcza młodzieży kształtowała, musiała się kształtować inaczej niż dotychczas. Nie starczy więc — moim zdaniem — opiewanie ideału Polski, zespolonej w trudzie „dozbrojenia cywilizacyjnego” i konkretnej pracy. Trzeba ludziom spod nóg usunąć podstawę,

która umożliwia trwanie w „indywidualizmie wegetacyjnym” i hodowanie w sobie tych wszystkich obmierzłych kompleksów szlacheckiego i szlachecko-mieszczańskiego światopoglądu. **Trzeba, o ile tego jeszcze nie uczyniono, zmienić strukturę społeczną i gospodarczą Polski w tym sensie, aby walor, aby możliwość egzystencji miał jedynie człowiek solidnej pracy.** Wtedy wdrożą się milionowe rzesze „tradycjami” obciążonych do innego sposobu myślenia i Polska przestanie być krajem kilkuset Syzyfów i milionów frazesowiczów, nierobów, spekulantów, ospalców, wydrwigroszów, blagierów, krytykomanów... Odrodzona Ojczyzna poszła już zresztą w tym kierunkach. Szereg reform społecznych, np. reforma rolna i znacjonalizowanie wielkiego przemysłu zwężyły niezmiernie podstawę, na której się opierał „indywidualizm wegetacyjny” szlacheckiego chowu. W nowej rzeczywistości coraz radykalniej podstawą egzystencji jednostki staje się praca i twórczy wysiłek. Wyziewy wiekowego bagna zatruwają jeszcze powietrze polskie, niemniej zaczyna się formować nowy typ Polaka.

„*Rewolucja polska*”, o którą woła Z. Felczak, już się rozpoczęła. Chodzi o to, aby jej rozmach trwał. Trzeba również, aby świadomość nieodwołalności zdarzeń przeniknęła jak najszerzej i jak najgłębiej. Temu właśnie zadaniu zadość czyni doskonale książka Zygmunta Felczaka, nadając głęboki sens dokonywującym się na naszych oczach przemianom.

Autorem „*Drogi Wielkiej Odnowy*” jest syn ziem zachodnich. Nie jest to przypadkiem. Ziemiom zachodnim zawsze był bliski ideał „dozbrojenia cywilizacyjnego” Polski, kult pracy i umiłowanie konkretności. Ziemie te zawsze pomstowały na „*hydrę ubóstwa szerokich mas narodu*” i nie apoteozowały „*spokoju biernego trwania*” oraz „*romantyzmu ubóstwa*”. Na ziemiach zachodnich postulaty Felczaka znajdują więc grunt podatny i odpowiedni klimat duchowy.

Jan Piechocki

ŚP. ZYGMUNT FELCZAK

EPITAFIUM

(„Arkona”, lipiec-sierpień 1946)

Ubył nam Człowiek Czynu... Bojownik zaprawiony w walce o Nową Polskę i pisarz poczynający sięgać dogłębnie w zjawiska społeczno-kulturalne. Spokojny i zrównoważony, jak przystało na statystę, wrażliwy i chłonny jak myśliciel. Harmonijne związanie owych pierwiastków psychiki dojrzało w śp. Felczaku jako istotny wyraz Jego osobowości, której oddziaływanie posiadało już niewątpliwie siłę sugestywną, czerpiącą soki z rzeczywistych przeżyć i doznań, oraz z wnikliwego spojrzenia w różne aspekty historycznej i dzisiejszej rzeczywistości.

Jasne i czyste spojrzenie było fizycznym i duchowym wyrazem Jego oblicza, jakim spojrzeniem obejmował On sprawy, ludzi i rzeczy, wszystko co wiodło ku odnowie zbiorowej duszy Narodu.

„W kulturze duchowej pragniemy — pisał Z. Felczak w swej „Drodze Wielkiej Odnowy” — rozwoju sztuki, literatury, nauki, wytwarzających coraz wyższy typ człowieka. To znaczy chcielibyśmy, aby rozwój duchowy polegał na wykuwaniu wzorca osobowego człowieka zdolnego do pełniejszego i bardziej harmonijnego doznawania życia. Do wyższego stanu napięć uczuciowych w przeżywaniu tajemnicy istnienia i jednolicie zwartej woli ekspansywnego oddziaływania na tok narastania życia“.

Słowa powyższe są bodaj najbardziej osobistą wypowiedzią autora cytowanej książki, będąc zarazem kluczem do wielu zagadnień poruszonych na jej kartach, które dziś stały się wielostronicowym testamentem. Komentarzem do tegoż byłaby z pewnością dalsza działalność Z. Felczaka, który dotychczasowym życiem dokumentował tę prawdę, że *„świat wewnętrzny człowieka ulega zmianom i nadaje się do kształtowania, podobnie jak świat materialny“*. Na tym podłożu filozoficznym budował też pojęcie o statycznym i dynamicznym szczęściu. To ostatnie widział *„w stałym napięciu, w twórczym wysiłku, w dążeniu do osiągnięcia owocnych*

wysiłek, Pełni życia, choćby kosztem najwyższego napięcia wszystkich władz osobowości. Właśnie wysiłek wytężonej pracy, namiętne dążenie do wytkniętego celu, doznanie pełni życia, uważane jest za źródło głębokiej radości. Potwierdza się tu wszystko, co *e dążenia warunkuje: niezmordowany wysiłek, uporczywą pracę, niezłomne trwanie na obranej linii postępowania, a nawet wymagające ofiary bohaterstwo“.

Wierząc w tego rodzaju prawo do szczęścia jednostkowego, wierzył zarazem, że punktem wyjścia odnowy demokratycznej Polski musi się stać m.in. „przeobrażenie duchowe”, że nowy typ Polaka — to człowiek znajdujący rozkosz w męce wytężenia, człowiek wyłamujący się spod marazmu, zrzucający skorupę indywidualizmu wegetacyjnego i przezwyciężający statyczną wizję szczęścia. Oto jego własny wizerunek. Takim był w trudzie swego krótkiego żywota, gdy spod strzechy wytężoną pracą zdobywał horyzonty nauki i wiedzy, gdy walczył o prawdę słowa i myśli, gdy w ofiarnym bohaterstwie stawał w podziemnej walce i na barykadach Warszawy, gdy stamtąd wrócił na ukochaną ziemię, dla której znów, w odpowiedzialnym trudzie, oddawał cały zasób sił, w końcu swe życie. Ubył nam Człowiek Czynu... A z Nim straciliśmy całym sercem oddanego sprawom kultury i sztuki miłośnika i patrona.

„Sztuka w służbie narodu — pisał na tym miejscu przed niedawnym czasem - to jedno z centralnych zagadnień Polski, które jednocześnie jest naszym czołowym założeniem ideowym, naszą racją istnienia“. Słowa te wypowiedział z najgłębszym przekonaniem jako organizator pracy na wielu odcinkach życia społecznego wierząc, że rola sztuki w nowym ustroju Polski, stawszy się konstruktywnym czynnikiem, musi wywołać „przyrost mocy sprawczej i wolę czynu“ . W powstaniu Pomorskiego Domu Sztuki widział realizację najbardziej palących i podstawowych potrzeb kulturalno-artystycznych Pomorza; samą instytucję, jako siedzibę wszystkich związków artystycznych, uważał za żywy organizm, za „kuźnię“ i warsztat pracy artystów, mających najszerzym warstwom społeczeństwa zapewnić uczestnictwo w życiu kulturalnym. W atmosferze najściślej współpracy rósł i rozrastał się program działalności Klubu Literacko-Artystycznego,

kształtowało się oblicze „*Arkony*” jako miesięcznika poświęconego zagadnieniom kultury i sztuki, wytwarzał się klimat środowiska, które w rozumieniu i przewidywaniach śp. Zygmunta Felczaka miało promieniować daleko poza obszar województwa, a więc na tzw. *Wielkie Pomorze*.

Dystans jaki nas dzieli od żywych myśli - idei Człowieka, z którym współpraca i obcowanie pobudzało do twórczych wysiłków, jest zbyt mały dla właściwej oceny Jego ideologii i inspiracji. Wierzimy, że w perspektywie czasu nastąpi konkretyzacja wielu Jego zamierzeń, które staną się wraz z dokonanymi trwałym pomnikiem Człowieka Czynu o najczulszym sercu.

Jerzy Remer